

— Tańczmy, Jonatanie — zawołała Odetta, wstając.

— Chętnie — odparł, podnosząc się z krzesła. Ale nagłe uklucie w sercu przykuło go z powrotem do miejsca. — Zatańcz wpięrow z Rauliem — powiedział.

Siedząc przy stole, obserwował tańczących i rozmyślał:

— Wieczór Sylwestrowy. Koniec roku. Jak stoją jego sprawy? Pieniądze są, ale gdzie zdrowie i siły? Co go czeka w przyszłości. Smutny jest jego bilans tegoroczny!...

A Odetta?...

Spojrzał i drgnął.

Tańcząc z Rauliem, skinęła lekko głową w stronę mężczyzny w smokingu, wspartego o kolumnę i obojętnie na pozór przyglądającego się rozbawionemu tłumowi.

Jonatan poznał w nim natychmiast agenta Perrier, który już kilka razy daremnie usiłował go schwycić.

— Kanalia! — pomyślał. — I ona robi dziś bilans. Dobrze porę wybrała. Ona i Raul nie są w ostatnią imprezę wplątani... znają numer mego depozytu i fałszywe nazwisko mego konta w Banku Narodowym... chcą się mnie pozłyc...

W trakcie tych jego rozmyślań oboje nadeszli:

— Chodźmy do naszego gabinetu — zawołała Odetta — tu za gorąco.

— Dobrze — odparł Jonatan z uśmiechem.

— Wiesz, Raul spotkał na sali znajomego Mister Pensy i zaprosił go. Nie masz nic przeciwko temu?

— Naturalnie, jeśli miły z niego towarzysz...

Po chwili siedzieli w czworo w gabinecie. Jonatan był w świetnym humorze i sypał dowcipami. Szampański perlił się w kielichach.

Nagle Jonatan wstawszy, zawołał:

— Taki jestem dziś wesół i szczęśliwy, że muszę was obdarować, moje dzieci.

Wyjawszy z portfela paczkę banknotów zwrócił się do Raula i Odetty:

— Tysiące tysięcy franków, widzicie! — rzekł, rzucając nagle do płonącego kominka.

— Jonatan! — wrzasnęła Odetta.

— Jeszcze nie koniec, najmilszy! — Zdarłszy kartę z kalendarza na ścianie nakreślił kilka liter oraz numer i wręczył Perrierowi ze słowami:

— Numer mego depozytu w Banku Narodowym, panie Pensy. Służę panu. Ci lajdacy są teraz mał, nic nie zrobią bez moich pieniędzy. Ale niech pan nie sięga po kajdanki! Niech się pan nie boi! Nie

będę strzelał! Mam słabe serce. A wiesz pan, co to jest słabe serce dla człowieka mego fachu? To „la farce est jouée“! Pozwoli pan, że przed naszym spacerem przebiorę się w tym pokoju.

Perrier, widząc, że niema tam okna — skinął głową i Jonatan znikł za kłotą.

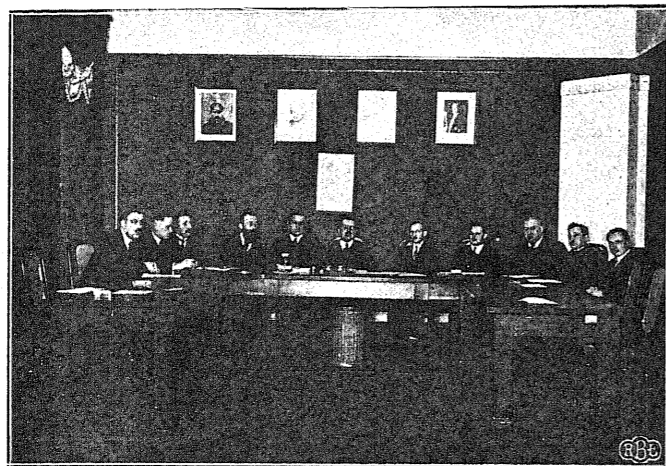
— Zamykam bilans — pomyślał Jonatan — ale Odetta ma za swoje — dodał, przykładając rewolwer do skroni.

\* \* \*

Perrier, patrząc na Odettę i Raula, odezwał się:

— Wcale nieźle, jak na początek roku. Gazety podziękują nam za taką sensację na pierwszej stronie noworocznego numeru.

Tłum. Jotsaw.

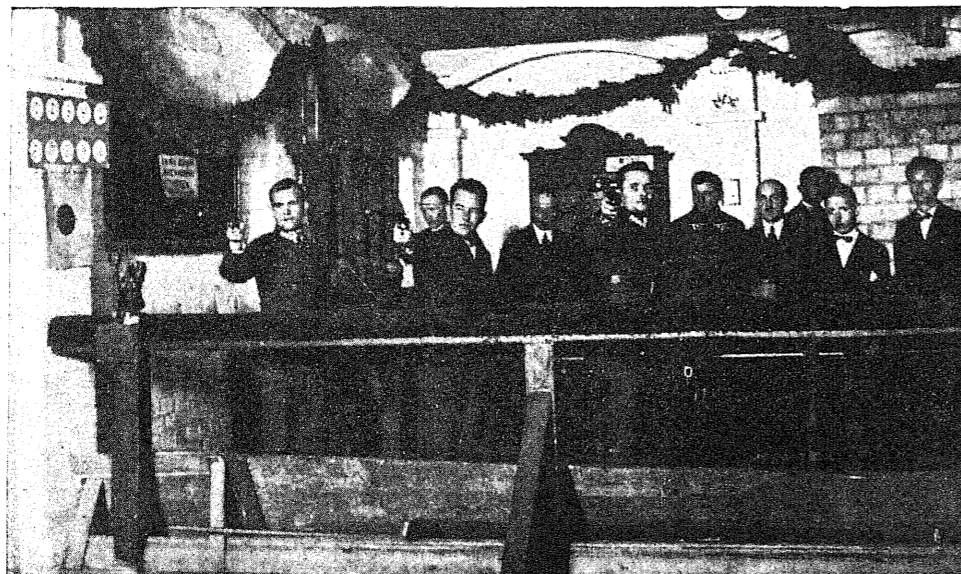


W dniu 17 ub. mies. odbyło się posiedzenie komisji Archiwalnej Magistratu m. Łodzi przy udziale prezydenta p. M. Cynarskiego.

### Ze sportu.



Bernardo Bernardi, młodociany artysta filmowy polski, wystąpił z powodzeniem w „Czerwonym Błaznie“, filmie krajowej produkcji. Obraz ten wyświetla „Casino“.



Zawody strzeleckie K. S. „Korony“ w Warszawie przyniosły zwycięstwo Ruteckiemu przed Wąsowiczem.



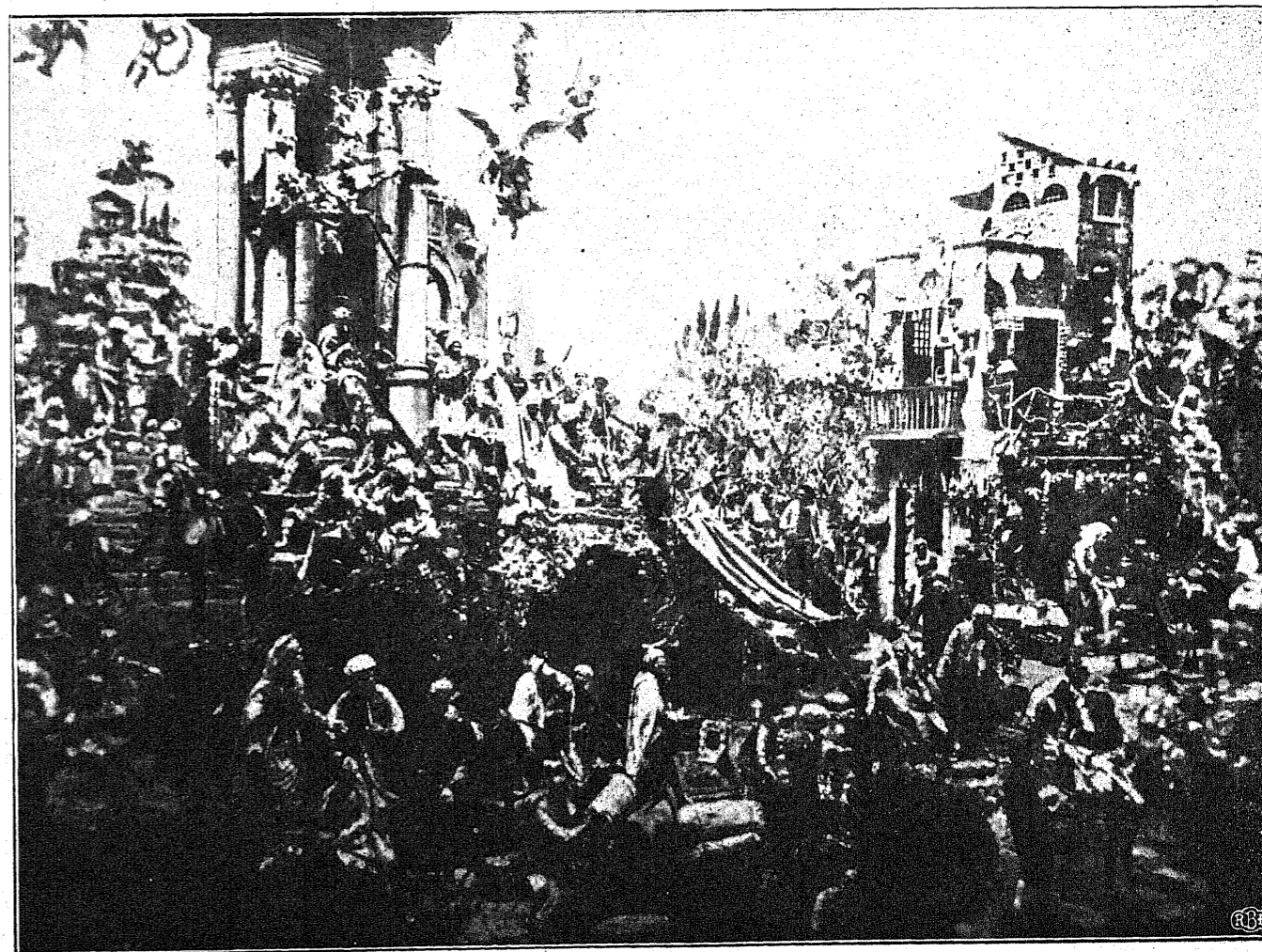
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

ŁÓDŹ, dnia 9 stycznia 1927 roku.

Nr. 1.

## „Trzej królowie“ w Neapolu.



Zdjęcie nasze przedstawia fotografię słynnego obrazu włoskiego, ilustrującego w jaki sposób neapolitańczycy obchodzili święto „Trzech Króli“ w wieku 17 i 18-tych.

## Teatralja

„Najdroższa moja Peg!“ — „Niewinna grzesznica“ w Paryżu. — „Tragedja Człowieka“. Nowa sztuka Pirandella.

Warszawski Teatr Mały wystąpił z sympatyczną premierą świąteczną w postaci znanej i w Łodzi komedji amerykańskiej Mannersa p. t. „Najdroższa moja Peg!“ Jak to sobie może nasi bywalcy teatralni przypominają, komedja Mannersa jest bezpretensjonalną i nieskomplikowaną opowiadką o dzielnej dziewczynie irlandzkiej, której mądra główka i gorące serduszek odnoszą miły widzom triumf nad oschłością i bezużytecznością angielskiego otoczenia. Komedjowa bohaterka, rodzaj uroczego „bębna“, wychodzi za swego Pompiljusza, grube dolary opromienia (cóż robić? — miłość miłością, a pieniądze — pieniędzmi...) pozycie rozkochanej w sobie pary, — słowem wszystko składa się jak najlepiej, tem lepiej, że rolę Peg grała p. Jankowska, ulubienica Łodzi, bardzo życzliwie witana i w stolicy. Recenzje warszawskie, których obfitą wiązkę mamy przed sobą, jednogłośnie podnoszą talent i temperament sceniczny p. Stefy. Pewne zastrzeżenia, co do konieczności „szlifu“ i umiejętnego władania temi cenniejszymi darami niebios, będą niewątpliwie przyjęte z wdzięcznym sercem przez „najdroższą naszą Peg“, jako jeden z dowodów poważnego zainteresowania krytyki, towarzyszącego udanemu występowi niezrównanego „Gałganka“.

Na scenie Teatru „des Mathurins“ w Paryżu wystawiono niedawno głośną w swoim czasie komedję Wacława Grubińskiego: „Niewinna grzesznica“. Sztuka podobała się naogół krytyce i publiczności paryskiej, charakterystyczne są jednak niektór e głosy prasy, podkreślające raczej francuskie, niżli polskie walory komedji p. Grubińskiego. Autor „Niewinnej grzesznicy“ zaprezentował się niemal jako paryżanin pur sang w swej robocie scenicznej, zaś komedja jego na motywie bardzo kosmopolitycznej, choć oryginalnej erotyki oparta, nie mogła dać Francuzom żadnego wyobrażenia o oryginalnych rysach i właściwościach teatru polskiego. Rola tytułową kreowała znana aktorka p. Ewa Francis, partnerami jej byli pp. Colin i Gaillard-Chevremont, usiłujący z powodzeniem sprostac intencjom autora. — Cieszy nas sukces wybitnego polskiego komedjopisarza, w stolicy Francji odniesiony, ale — prawdę powiedziawszy — wolelibyśmy, aby zaznajamianie publiczności francuskiej z maszą twórczością sceniczną rozpoczynało się od utworów, bardziej dla ducha polskiego znamienych.

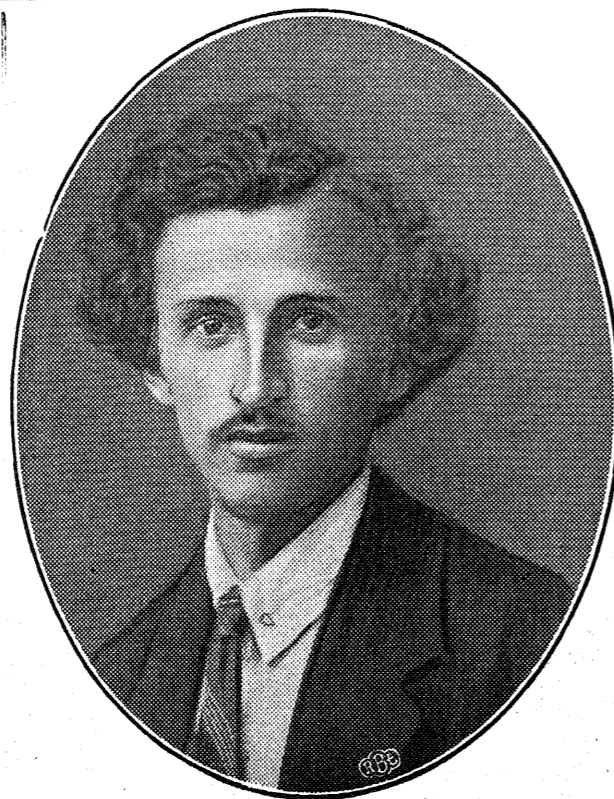
Jeden z teatrów budapeszteńskich wystawił sceniczną przeróbkę jednego z najwybitniejszych dzieł literatury węgierskiej, mianowicie poematu dramatycznego J. Madacha: „Tragedja Człowieka“. Poemat ten, napisany jezszcze przed 40 laty, oddawna wywołuje ożywione spory komentatorów i krytyków, obecnie zaś, dzięki przeróbce S. Hevesi'ego, doczekał się świetnego chrztu w blasku ramy teatralnej. Pomimo

wpływów Goethego, Milтона, Byrona, „Tragedja Człowieka“ posiada piętno bardzo oryginalnego talentu, skłonnego do filozoficzno - życiowej syntezy. W poemacie Madacha toczy się odwieczna walka dwu pierwiastków: Dobra i Zła o duszę pierwszego człowieka, Adama, symbolizującego ludzkość. Głęboki pesymizm cechuje jednak dzieło Madacha, a zwątpienie jest ostateczną „Tragedji“ konkluzją. W 11 odsłonach poematu Lucyfer każe Adamowi poznać całe dotychczasowe życie ludzkości, a to w celu przekonania go o zupełnej bezpłodności wszelkiego ludzkiego wysiłku. Adamowi, który jest w swych snach kolejno Faraonem, Miltiadesem, zdobywcą rzymskim, Tankredem, Keplerem, Dantonem, a w dwóch ostatnich scenach — Terazniejszości i Przyszłości — ponownie Adamem, — towarzyszy stale Lucyfer, również w różnych postaciach. Adam przeżywa największe idee ludzkości: Autokrację, Demokrację, Hedonizm, Chrześcijaństwo, Wiedzę, Wolność, Kolektywizm. Początek każdej odsłony owiany jest nastrojem optymistycznym; Adam wciąż goni za czymś nowem i nieznanem, w końcu jednak czuje się zawsze jednakowo nieszczęśliwym i rozczarowanym. Ludzkość, w osobie Adama rozpacza i wątpi, widząc, jak własne jej odbicie: masa, tłum, walczy z każdą wielkością i wiedzie ją do zguby... Oto myśl przewodnia posępnej „Tragedji Człowieka“, która zasługuje przecież na poznanie.

Najnowsza sztuka Pirandella: „Diana i Tuda“ święciła swą premierę w Teatrze



Lwowianin, p. Artur Hermelin, znany pianista, dał się poznać w świecie muzycznym jako talent młody występami swymi w Paryżu.



Badacz tajemnic życia mieszkańców kraju „Żółtego Smoka“, prof. języka chińskiego, p. Andrzej Puzylewicz.

## „Opłatek“ u Akademików.



W dniu 28-go grudnia, ub. roku, w sali Zgromadzenia Kupców i Przemysłowców Chrześcijań w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 113, starym zwyczajem odbył się tradycyjny „Opłatek“ Akademickich Kół Łódzian.

## Filja Miejskiej Pracowni Przyrodniczej przy ul. Nowo-Targowej 24.

Miejskim w Zurychu. Jak zwykle, autor „Sześciu postaci“ i w tym ostatnim swym utworze przeprowadza nader interesującą i pełną ekspresji grę pomiędzy pozorem a rzeczywistością, pomiędzy myślą twórczą, kanonem sztuki skrępowaną, a życiem, które nie zna przeszkód.

Ofiarą tej walki pada młody rzeźbiarz Dossi, który, poświęciwszy żywą miłość swej modelki Tudy dla rzeźby, przedstawiającej Djane, a będącej celem artystycznym jego życia — ginie w końcu z ręki swego przyjaciela, również rzeźbiarza, Giuncana. Ten bowiem kocha ponad sztukę — życie i słoneczny jego symbol — piękną Tude. — Wzgardzona dziewczyna znalazła mściciela: nie będzie marmur zimny postawion wyżej, aniżeli postawione być powinno zróżnowione pulsującą krwią piękno żywego kształtu...

Entuzjastyczne przyjęcie sztuki Pirandella jest całkiem zrozumiałe wobec zasłużonej popularności tego najbardziej może fascynującego z współczesnych dramaturgów i pisarzy.

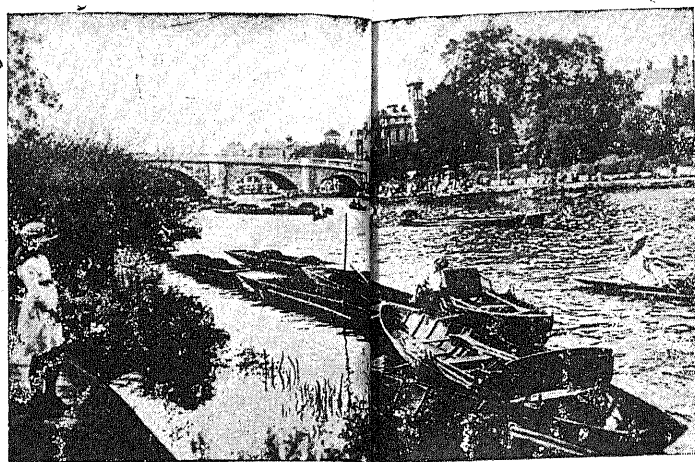
Delta.



Uczenice szkoły powszechnej Nr. 75 przy ćwiczeniach w laboratorium chemicznym.



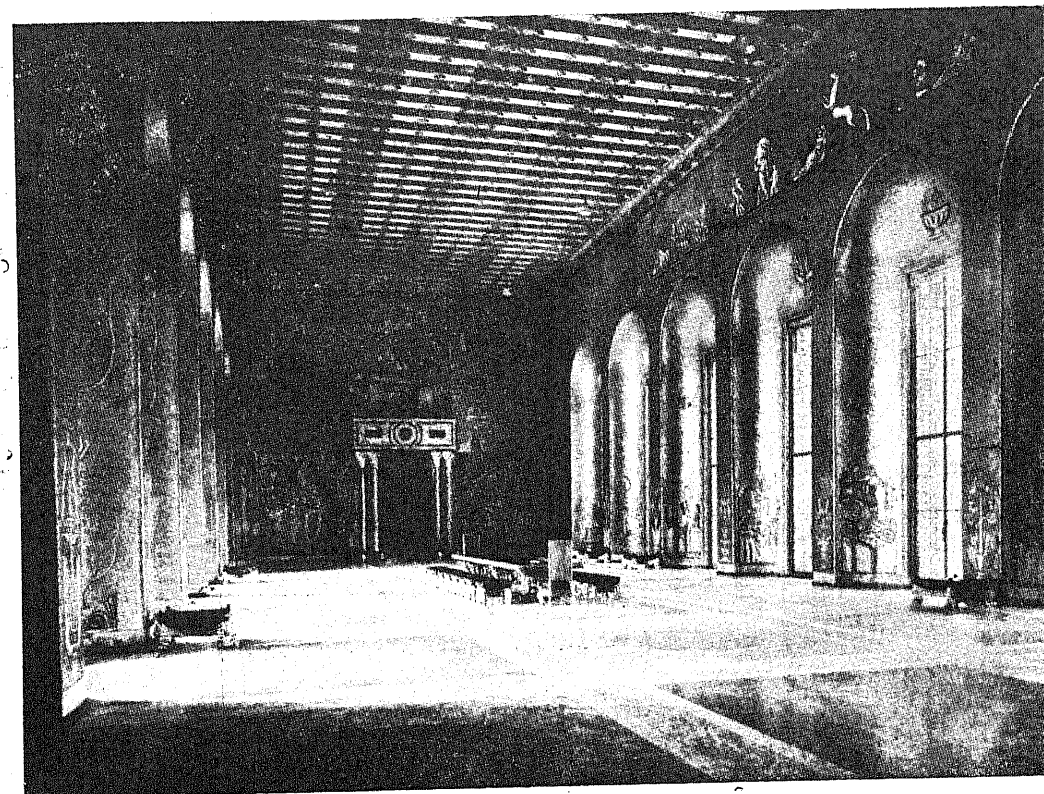
Ponura noc sylwestrowa w południowo-wschodniej Kalifornii. Katastrofalne trzęsienie ziemi spowodowało pożar olbrzymich lasów. Ciszę nocną przerywa trzask płonących drzew.



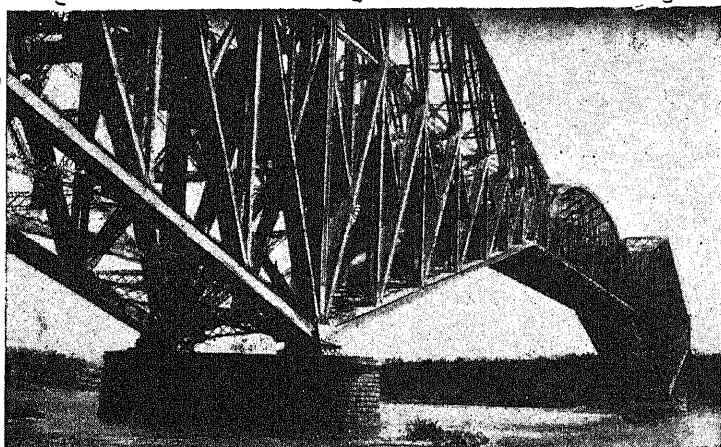
Osiedla rybackie nad Tamizą. Władali most pod Richmondem.



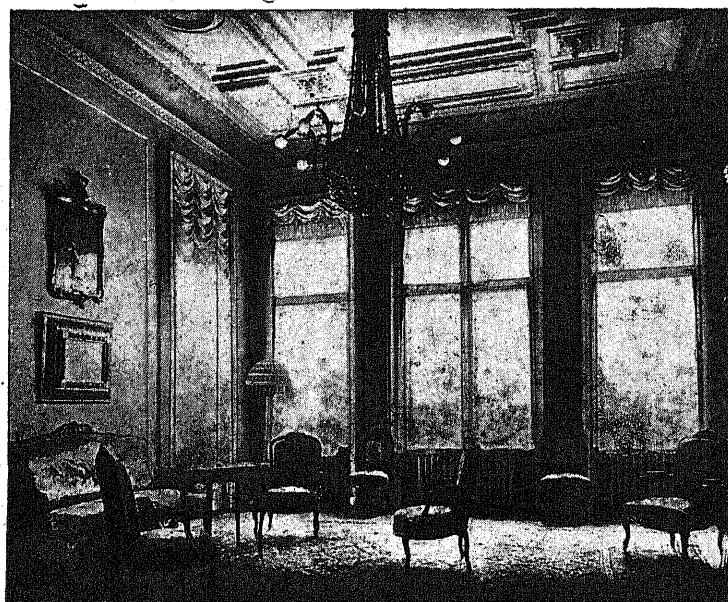
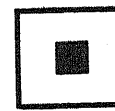
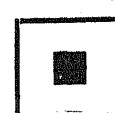
Lasy palmowe Singapore.



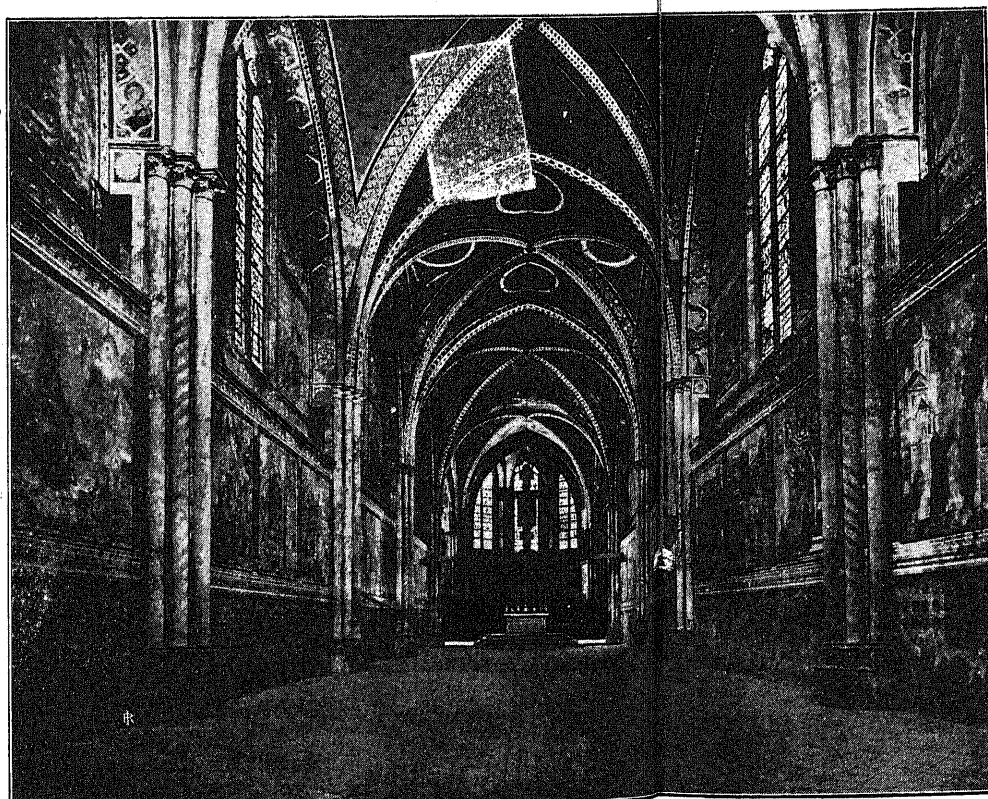
Złota sala w ratuszu w Sztokholmie.



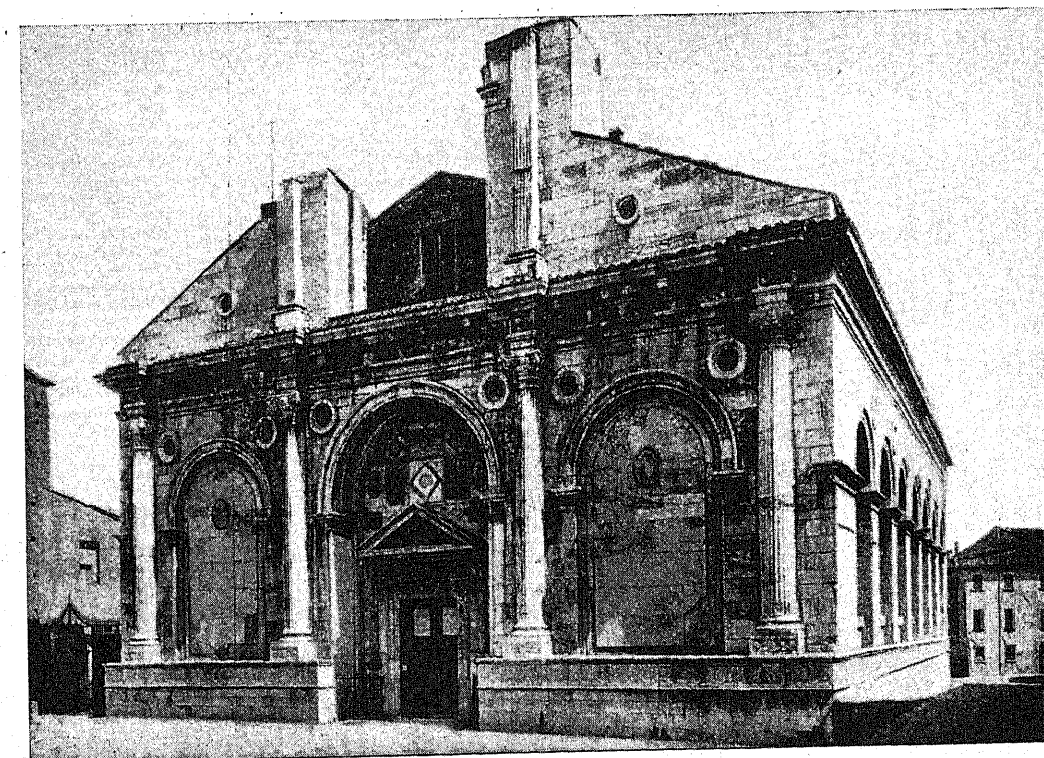
Kanadyjskie giganty. Olbrzymi most kolejowy pod Quebeciem.



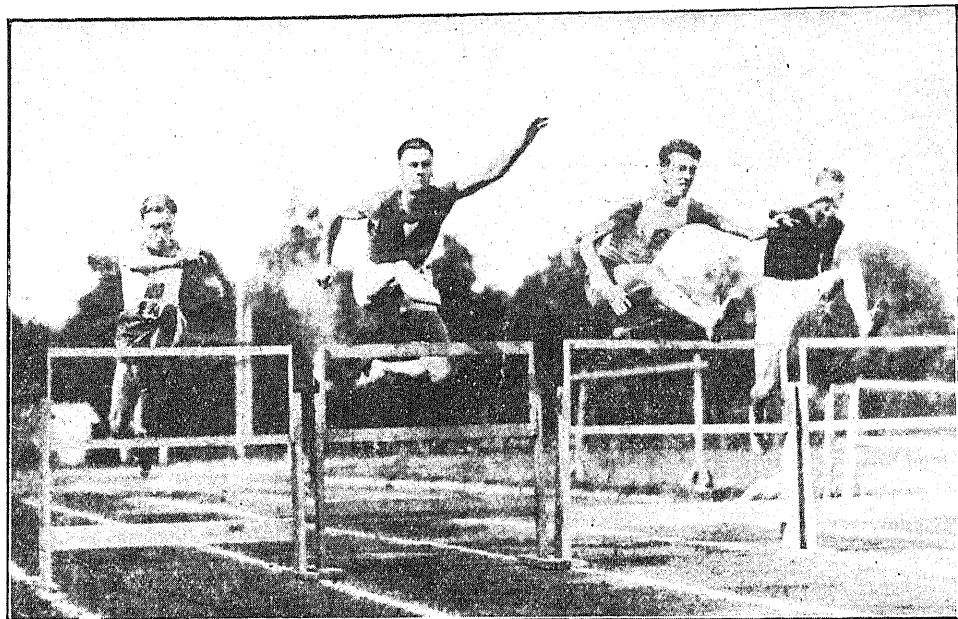
Salon recepcyjny w gmachu poselstwa polskiego w Berlinie.



Kościół św. Franciszka w Assyżu. Górne piętro świątyni.



Świątynia Melatestów w Rimini.



Najlepsi płotkarze polscy na pierwszym płotku.



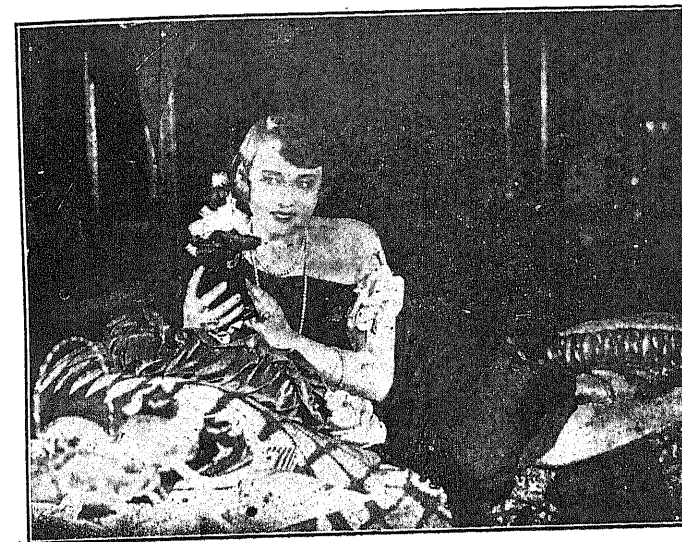
Wręczenie nagród zwycięzcom w zawodach hufca P. W. w Ostrowcu.



Bieg na przelaj polskiej I. M. C. A.

# „Czerwony Błazen“

obraz filmowy według powieści Aleksandra Błazejowskiego. demonstrowany będzie w „Casinie“.



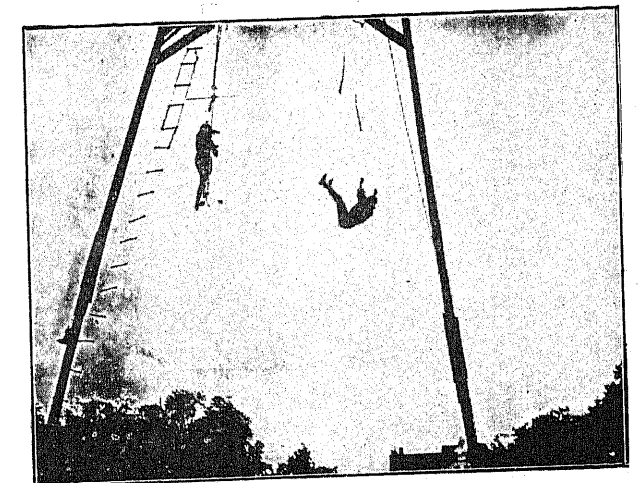
Marzenia baronowej.



P. Bodo w roli Czerwonego Błazna.



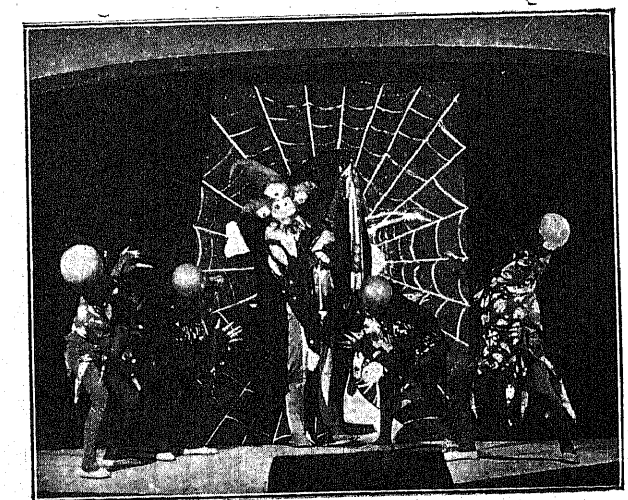
Czerwony Błazen w gabinecie dyrektora „Qui pro Quo“.



Fascynujące ewolucje akrobatyczne.



W podmiejskiej speluncie.



Pierwszy debiut Czerwonego Błazna.

## Próba.

— Dzięki za wspaniałe róże, kochany przyjacielu! Jeszcze chyba piękniejsze od poprzednich! Lubię róże La France za ich królewski wygląd. Tę przypnę do sukni, resztę zaś włożę do tego flakonu. Co za stylowa całość! A teraz, kochany Pawle, przysuń fotel do kominka, usiądź wygodnie i mów, jakie masz nowinki w zanadrzu?

— Największa sensacja sezonu: zaręczyny naszego wspólnego przyjaciela Helmera.

— O tem już słyszałam. Co jeszcze?

— Nie idźmy dalej! Zatrzymajmy się przy tym szczęśliwcu, jeśli pani pozwoli!

— Chce pan wstąpić w jego ślady? Melancholijny kierunek pańskich wąsików utrwała mnie w tem podejrzeniu.

— Czyżbym się zdradził?

— Jakoby. Krótko i węzłowato — pan zamierza oświadczyć mi się.

— A więc... tak!

— Ja zaś pragnęłabym odwieść pana od tego zamiaru, ażeby nie być zmuszoną odmówić panu...

— Dlaczego?

— Z wielu względów. A przedewszystkiem dlatego, że uważam małżeństwo za szalony krok, który już raz w życiu zrobiwszy, nie mam więcej odwagi na tak karkołomną sztukę.

Jestem wdową, kobietą niezależną, mam stanowisko, przyjaciół... nic mi więcej do szczęścia nie potrzeba.

Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego pan pragnie pojąć mnie za żonę?

— Szczególne pytanie! Bo kocham panią!

— Czy pan się nie myli w swych uczuciach przypadkiem? Ja znam trochę mężczyzn z wielkiego świata. Wasze curriculum vitae składa się zwykle z czterech tomów: Pierwszy tom pod tytułem: „Poezja“, drugi — „Walka“, trzeci — „Użycie“, czwarty i ostatni — „Spokój“. I w tem całe nieszczęście, że żona najczęściej w ostatnim tomie dopiero się zjawia.

— A zatem pani mi daje najformalniejszego kosa?

— Jeszcze nie. Przy pewnych warunkach nie jestem małżeństwu przeciwna. Muszę pomyśleć nad tem, zastanowić się.

— Jak długo?

— Tydzień — parę dni może...

— Zgoda.

— Pan musi bliżej mnie poznać; dlatego też czuję się w obowiązku, opowiedzieć panu pewien rozdział z mego życia, bardzo ważny rozdział, który i teraz jeszcze nie jest zamknięty.

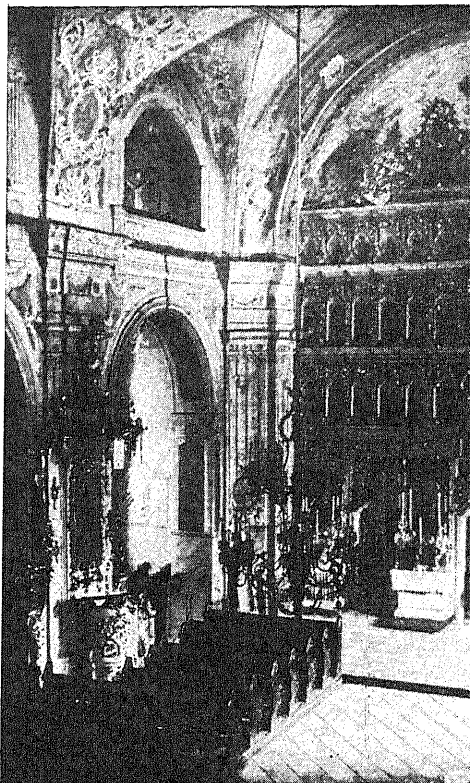
— Pani mnie zaciekawia.

— Otóż i kolacja. Niech Jan postawi półmiski i odejdzie. Sami sobie usługiwac będziemy.

Słuchaj zatem, kochany przyjacielu! Moje serce niezupełnie jest wolne. — Niech pan weźmie tego pasztetu z truflii.

— Bardzo chętnie.

— Znasz pan doktora Emericha Römęra?



Wnętrze katedry katolickiej w Uhorodzie, w głównym mieście Rusi Podkarpackiej.

— Powierzchnownie.

— Poznałam go zeszłej zimy i zaprosiłam do siebie. Przychodził od czasu do czasu, a teraz jest kilka razy w tygodniu u mnie. Czy mogę panu służyć kaczką?

— Uprzejme dzięki. Biorę już.

— Cenię dr. Römęra coraz więcej i czuję, że nie jestem mu obojętna. W te dni, kiedy się widywać nie możemy, pisujemy do siebie. — Jeszcze skrzydełko i sałatki do tego.

— Z przyjemnością.

— Pani Pawle! Mogę panu już teraz odpowiedzieć stanowczo na pańskie oświadczenia.



Taniec ludowy na Rusi Podkarpackiej.

— Już? Tak prędko?

— Tak. Wypróbowałam pana i doszłam do wniosku, że pan dla mnie na męża się nie nadaje.

— Co? Pani mnie wzięła na próbę? Kiedy? I jaką wadę pani we mnie znalazła?

— Pan ma szalony apetyt.

— Owszem, Bogu dziękować. Ale czyż to stanowi przeszkodę do małżeństwa?

— Pod pewnym względem tak. Widzisz kochany przyjacielu, nie oczekiwałam wprowadzić, abyś na wieść o rywalu, chwyciwszy szpadę, jak szalony wybiegł go rozplatać, ale... pełen talerz pasztetu i trzy kawałki kaczki — to dowód tak małego wzburzenia, że mimo skromnych moich wymagań, jestem zdumiona.

— Ach, pani żartuje!

— Bynajmniej!

— Jakto! Na zasadzie tej drobnej obserwacji pani mi daje ostatecznego kosa?

— Naturalnie. Pan mi dowiódł niezbicie że czwarty rozdział pańskiego życia — okres spokoju — jest już w pełnym biegu.

— Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak cię czcigodna pani pożegnać, zapewniając, że już nigdy więcej nie przekroczę progu twego mieszkania.

— Ależ dlaczego? Zawsze chętnie powitam w domu przyjaciela mego domu. Jestem pewna, że mój przyszły mąż również nic nie będzie miał przeciwko temu.

— Pani przyszły mąż? Więc pani się waży jednakże na tak karkołomne przedsięwzięcie?

— Możliwe.

— Szczęśliwy kandydat?...

— Doktor Römer.

— Co? Ten mędrzek?

— Tak jest. To bardzo miły i poważny człowiek. Mimo to nie mogłam się dotychczas zdecydować. Próba z panem dowiodła mi, jak kobiety muszą być ostrożne! Co do dr. Römęra, opowiem mu o pana częstych wizytach u mnie i jeśli tylko równie obojętnie jak pan przyjmie wiadomość o rywalu — roześmieję się każdemu w oczy, kto mi małżeństwem zechce jeszcze zawracać głowę!

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 16 stycznia 1927 roku.

Nr. 3.

## Łódź się bawi...



A gdy wjechał Książę Karnawał, czy młody, czy stary, wszyscy na redutach. Fotografia nasza przedstawia bal Akademickich Kół Łódzian, który się odbył w salach Tow. „Lutnia“ w dniu 5 b. m.